

POCZTYLJON
Z LONJUMEAU
OPERA KOMICZNA
W TRZECH AKTACH

Słowa PP. de Leuven i Brunswick.

Muzyka P. Adolfa Adam.



W WARSZAWIE
NAKŁADEM WYDAWCY
W DRUKARNI JANA WRÓBLEWSKIEGO
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE N^o 369.

1 3 3 8.



OSOBY.

AKT PIERWSZY.

CHAPELOU, pocztyljon JP. Dobrski.
BIJOU, kołodziej — JP. Bondasiewicz.
MARGRABIA DE CORCY JP. Zółkowski.
MAGDUSIA, właścicielka
oberży — — JPani. Rywacka.
Wieśniacy, Wieśniaczki.

DRUGI I TRZECI AKT.

CHAPELOU, pod imieniem
SAINT PHAR, pierwszy
śpiewak Opery — JP. Dobrski.
BIJOU, pod imieniem AL-
CYNDORA, pierwszy chó-
rzysta Opery — JP. Bondasiewicz.
MARGRABIA DE CORCY JP. Zółkowski.
BOURDON, pierwszy chó-
rzysta — — JP. Gładysz.
MAGDUSIA, pod imieniem
Pani DE LATOUR JPani Rywacka.
RÓZIA, służąca Pani de Latour.
Sąsiedzi i przyjaciele Pani de Latour.
Sierżant. — Żołnierze. — Domownicy.

(Rzecz dzieje się w 1szym akcie w wiosce
Lonjumeau w oberży Pocztowej w roku
1765, a w 2gim i 3cim u Pani de Latour
w Paryżu.)

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

POCZTYLJON Z LONJUMEAU.

(Scena przedstawia rodzaj szopy, zupełnie otwar-
tej na wieś; po prawej stronie drzwi do izby po-
dróżnych, po lewej do mieszkania właścicielki ober-
ży, nad drzwiami okno z małym gankiem wiejskim
wystającym; w głębi po prawej spostrzegać się daje
warsztat kołodzieja.)

AKT I.

SCENA I.

(Wieśniacy i wieśniaczki w sukniach świątecznych,
z bukietami przy boku, wchodzą z głębi w płaszcach.)

INTRODUKCJA.

Chór.

Jak piękny dzień godowy!

Już połączeni są!

Gdy miłość da okowy

Już mają to co chcą.

SCENA II.

Ciż sami, CHAPELOU, w ubiorze ustrojonego po-
cztyljona, z bukietem przy boku, w rękawiczkach
białych, prowadzi Magdusię, ubraną jak panna
młoda.



(4)

O B O J E.

Jakaż rozkosz żywi łono

Możemy wołać wciąż

C H A P E L O U.

Moja żono!

M A G D U S I A!

Luby mąż!

C H A P E L O U *(tkliwie.)*

Kochana żono, miluchna żono!

M A G D U S I A.

Mój luby mąż, kochany mąż.

O B O J E.

Jak piękny dzień godowy *(j. w.)*

C h ó r.

Jak piękny *(j. w.)*

M A G D U S I A.

Mój jedyny mąż

Rozkosz kochać wciąż!

Będę tylko dla ciebie ładna,

Kochać cię tak nie może żadna.

Bo kiedy się serc, równo dzieli żar,

Ah to jest życia to najdroższy dar.

Dla galantów zawsze głucha

Danej wiary strzedz,

Miłostek się zrzec,

Niebo przysiąg moich słucha.

(5)

Ty się z głupców śmij,

Z ich gadania drwij,

Rzecz rozumnie bierz,

Niczemu nie wierz;

Bo miłosny strzał

Wiecznie tak będzie brzmiał:

Mój miły mąż *(j. w.)*

CHAPELOU (do wieśniaków.)

Teraz czas, dalej w tany!

Spiesz każdy do kochanej.

M A G D U S I A.

Do tańca nie brak

Ot już muzyki znak.

C h ó r.

Daléj w tany, daléj w tany,

Spiesz więc każdy do kochanej,

Muzyka dała znak,

Ochoczy, miły znak.

Wieśniaczki (otaczając Chapelou.)

Pójdźże z nami prosiemy.

Wieśniacy (otaczając Magdusię.)

Bez pani nie pójdziemy.

C H A P E L O U.

My przyjdziem wraz, za chwilę tam.

C h ó r.

Do kontredansa wszyscy stoją.

1*

C H A P E L O U

Lecz przyjaciele z żoną moją
Chwilkę, chwilkę pomówić mam.

M A G D U S I A.

Więc w tan, na głos multanki
Biegnij, żwawo dąż,
Dalej w tan, dla kochanki
Tam się znajdzie mąż.

C h ó r.

Spieszmy na odgłos multanki,
Héj w tan, wesoło krąż, (j. w.)
(*Wieśniacy wychodzą głębia.*)

S C E N A III.

C H A P E L O U, M A G D U S I A.

C H A P E L O U.

No, moja dobra Magdusiu, już się nie cofniemy, już powiedziało się: „Przysięgam.” Otóż jesteś teraz Panią Chapelou, żoną pierwszego pocztyljonu, poczty z Lonjumeau a co więcej najpierwszej głowy całej wioski, nie prawdaż? to pochlebia miłości młodej dziewczyny, co! mała złośnico?

M A G D U S I A.

No, no, mójśliczny panie; że ma powierzchowność dosyć przyjemną, już tak dmie jak paw...

C H A P E L O U.

Słuchajno Magdusiu; czy ty wiesz, że ja szalenie ubiegałem się za dziewczętami? kiedy pomyślę o tém co ja przywabiałem kobietek! co ja...

M A G D U S I A.

Dobrze, ale teraz ja będę tylko dla ciebie wszystkiem, ty nic dobrego!

C H A P E L O U.

Ah prawda! trzeba pożegnać kawalerskie życie (*wzdycha*) ah!

M A G D U S I A.

Oh radzę ci, masz czego żałować... to śliczna rzecz! karczma, kłótnie; kiedy teraz mój panie, będziesz sobie siedział przy twojej żonce, ona się z tobą będzie bawić, pieścić, ona ci będzie gotować zupę z kapusty, bo ty lubisz zupę z kapusty! ty smakosz!

C H A P E L O U.

Oh! to prawda! (*wzdychając*) ale.....

M A G D U S I A.

Ale, ale, cóż tobie jest? ciągle wzdychaj!

chasz, w pierwszy dzień ślubu, miałe-
bys ty mię już nie kochać?

C H A P E L O U.

Oh! czy też można powiedzieć...

M A G D U S I A.

Toby było brzydko z twojej strony, ja
tyle ofiar uczyniłam dla ciebie; bo nako-
niec, nic ci nie powiedziałam, ale przed
kilką dniami jeszcze odebrałam list od tej
dobrej ciotki, która mieszka w *Ile de*
France, i która chce koniecznie abym do
niej przyjechała.

C H A P E L O U.

Powiedz mi czy w istocie ta godna ko-
bieta zrobiła tam majątek?

M A G D U S I A.

Zapewne!... ogromny majątek! ona ma
pola na których sieje się cukier i kawa,
tylko się schylisz, już sobie rwiesz cukier
i kawę. Widzisz tedy, kiedy mogłabym po-
dzielać z nią te wszystkie słodycze, i wyjść
na wielką panią, wyrzekam się tego i zo-
staję tu w Lonjumeau, w tej nędznej ober-
ży, jedynym moim dziedzictwie; a to wszy-
stko, aby zostać żoną jegomości, któ-
ry zdaje się tego żałować, i pozwala wzdry-

C H A P E L O U.

Mówiła mi: „że to szaleństwo

„Zonę wziąć z nędznej wsi.”

M A G D A L E N A.

To bardzo źle...

C H A P E L O U.

„w mieście, w każdym względzie

„Czeka cię, rzekła, szczęśliwy stan,

„I wkrótce tobie z łatwością będzie

„Żyć w Paryżu jako wielki Pan.

M A G D A L E N A.

Jak wielki pan?

C H A P E L O U.

I mówiąc krótko, szczerze tobie,

Dodała: „że zaślubiając cię

„Ja....

M A G D A L E N A.

cóż?

C H A P E L O U.

„wielkie głupstwo robię”

M A G D A L E N A (z gniewem).

Co słyszę! o Boże! serce z gniewu wre.

Ta wyrocznia jest głupstwa zbiór.

(*oddala się od Chapelou.*)

CHAPELOU (*zbliżając się do Magdaleny.*)

Uspokój się, zakończmy spór,

A przecież wyrok nie jój twór,

Z przeznaczeń go czytała ksiąg,

Czytała dziś i z moich rąk.

MAGDALENA. CHAPELOU.
 Ah ta niegodziwa, Gdy przez swą naukę,
 Jak nikczemna mowa. Przepowiedzeń sztukę,
 Oh za takie słowa Już umie dokładnie
 Warto głowę zmyć! Przyszłość odkryć twą;
 Ta baba zdradliwa Próżne gniewy twoje
 Jaszczurka złośliwa Rozpacz, niepokoję,
 Powina w więzach być Że wszystko odgadnie
 Dawno w więzach być. Za cóż karać ją!

CH A P E L O U.

Teraz kolej na ciebie żono,
 Teraz ja spytaćbym się chciał,
 Pragnę też poznać co mówiono:
 Jaką owczarz odpowiedź dał?

M A G D A L E N A.

Rzekł mi: „że jeżeli chcę tu żoną zostać,
 „To wybór mój jest bardzo zły —
 „Mogłabym we wsi przecież męża dostać
 „Daleko lepszego jak ty.”

CH A P E L O U,

Lpszego jak ja?

M A G D A L E N A,

Lpszego jak ty.

CH A P E L O U.

Dudek jest, to prawda niezbita,
 Ręczę plecie sam nie wie co.

M A G D A L E N A.
 Ten człowiek głowa wyśmienita
 W przyszłości dobrze czyta,
 Ręczę ci, niech mówią co chcą.
 Dodał: „jego sposób myślenia
 „Wnet smutkiem ślub zatruje wasz,
 „Że twe serce co dzień się zmienia
 „Że ty na przysięgi nie dbasz,
 „Że tylko się przechwalać śmiesz,
 „I do wielkich zamiarów pniesz.

CH A P E L O U (z wykrzykiem).

Mówi że się przechwalać śmiem?

M A G D A L E N A.

Żeś ambitny, to sama wiem.

I mówiąc tu, szczerze tobie,

Powiedział mi: „iż biorąc cię

„Ja.....

CH A P E L O U.

cóż?

M A G D A L E N A.

„wielkie głupstwo robię.”

CH A P E L O U (z gniewem.)

Co słyszę! z gniewu serce wrę!

Ta wyrocznia jest głupstwa zbiór.

(Oddala się od Magdaleny.)

MAGDALENA (zbliżając się do niego).

Uspokój się, zakończmy spór,

Bo wyrok ten, nie jego twór.

Z przeznaczeń go wyczytał ksiąg;
Wyczytał dziś i z moich rąk.

MAGDALENA. CHAPELOU.

Cdy przez swą naukę, Ah to niegodziwy!
Przepowiedzeń sztukę, Jak nikczemna mowa!
Już umie dokładnie Za te głupie słowa,
Przyszłość zgadnąć twą; Warto głową zmyć!
Próżne gniewy twoje, Oh! ten łotr zdradliwy,
Rozpacz, niepokoję, Padalec złośliwy,
Że wszystko odgadnie Winien w więzach być
Za coś karać go. Dawno w więzach być.

MAGDALENA (*śmiejąc się*.)

Więc czarom dasz ludzić się?

CHAPELOU (*śmiejąc się*.)

Tobie tylko wierzyć chcę!

MAGDALENA.

Oboje odtąd będziemy żyć w zgodzie, spokojnie,

Zawsze cię kochać stale, tak przysięgam tu.

CHAPELOU.

Nie wierzyć nigdy w baśnię, bo to nieprzy-
stojnie,
Im mężem tkliwym będę tak jak w pierwszym
dniu.

R a z e m.

Jak słodki przyszły czas!

Nic nie rozłączy nas,

Wszelkie troski już niczém są;
Wszystko będzie wybornie szło,
Złe wróżby dla nas niczem są!

(*Przy końcu dwuśpiewu, Chapelon ścisła Magdusię — Bijou wchodzi głębiej z prawej strony.*)

SCENA IV.

CIŻ SAMI, BIJOU (*w ubiorze kowala przy pracy.*)

BIJOU (*wchodząc.*)

Wybornie, zdaje się, że wam bardzo pilno, dalej, dalej, dla mnie nie czyńcie sobie żadnych ceregieli...

MAGDUSIA.

Pfiu! patrzcież! właśnie też na niego mielibyśmy uważać!...

CHAPELOU (*do Bijou.*)

Powiedz no mi, dla czego ty nie byłeś na moim ślubie?

BIJOU (*nieukontentowany.*)

Ponieważ byłem w kuźni..

MAGDALENA.

I ponieważ szczęście rywala jest dla nas solą w oku, nieprawdaż panie kowalu?

CHAPELOU.

Ah prawda, zdaje się że ten biedny chłopicz troszkę zalecał się do ciebie.

BIJOU.

Ja nie troszkę, ale zupełnie się zaleca-

łem; i pewny jestem, że Pani Chapelou wcale miłym okiem na to patrzyła.

M A G D U S I A.

Oh, czy można to powiedzieć! plotkarz skzaradny!

B I J O U.

Oh to wcale nie plotki, podobałem ci się, zająłem serduszko, tak jak wszystkim dziewczętom z okolicy, nie ma dziwu; nim Chapelou przybył do naszej wsi, ja byłem najładniejszym chłopakiem, płakano ze śmiechu kiedy im opowiadał wieczorem rozmaite dykteryjki, nieraz wołali nawet: dosyć, już dosyć. A w niedzielę, kiedy ja śpiewałem na chórze, nie było miejsca w kościele tak się cisnęli.

M A G D U S I A.

Teraz kolój na mojego małego Chapelou trzeba przyznać że ma gardziołko jak słowik.

B I J O U

I ja jestem taki słowik jak on, ale jak mówi przysłowie: nowe sitko na kołek a stare pod ławę;—dziś dziewczęta mię odpychają, a pulpit mną pogardza.

M A G D U S I A *(śmiejąc się.)*

Ha! ha! ha! kochany mój Chapelou, straszny mu klin zadałeś.

C H A P E L O U.

Ale bez gniewu, no... no... bądźmy w zgodzie, nawet mam cię prosić o pewną łaskę.

B I J O U.

Zobaczmy, cóż takiego?

C H A P E L O U.

Oto wszyscy poczytljoni są w drodze; a jeżeli wieczorem przyjedzie jaki podróżny, nie nie pomoże; dalej boby poczytljónskie i na koń i ruszaj w drogę.

B I J O U.

Więc co?

C H A P E L O U.

Więc to, że kiedy się kto żeni, to ma co innego do czynienia jak galopować w nocy, po stacyi trzy milowój. A zatém ponieważ nim zostałeś kołodziejem, byłeś poczytljonem, będziesz więc tak dobry i w razie potrzeby zastąpisz mię, he?

M A G D U S I A.

A więc zgoda, możemy liczyć na ciebie sąsiedzie?

B I J O U.

Jakto! możecie liczyć na mnie? wcale nie, ani myślę.

C H A P E L O U.

Nie chcesz więc?...

BIJOU.

Nie, ale to co się nazywa nie; i tego najmocniej pragnę, aby! przyjechał jaki podróżny.

CHAPELOU.

A ja spodziewam się że z twoich życzeń nie będzie, i nie ledwie pewnym jestem. *(słychać zdala hatas.)* Co to jest?

MARGRABIA *(za sceną.)*

Przeklęty pocztyljonie! hola! jest tam kto!

BIJOU *(z radością.)*

Podróżny! podróżny!

MAGDUSIA *(ze smutkiem.)*

Podróżny!

CHAPELOU *(z gniewem.)*

Podróżny! niech go piorun trzaśnie!

BIJOU *(zacierając ręce)*

Wybornie! wysmienicie! Słuchaj Chapelou mamże ci pomódz wziąć twoje ogromne bóty?

SCENA V.

GIŻ SAMI, MARGRABIA.

MARGRABIA *(wchodząc głębią)*

Niegodziwy pocztyljon! ośmielił się wyrócić mój powóz, powóz Margrabiego de Corcy! Czy tu jest kowal we wsi, lub kłodziej?

BIJOU *(występując)*

Na usługi!

MARGRABIA.

Koło złamało się u mojego powozu, czy nie mógłbyś mi je naprawić?

BIJOU.

Dla czego nie, Mości Książę! *(patrzac na Chapelou)* Za godzinę już JW. Pan będziesz mógł udać się w drogę.

CHAPELOU *(smutno do Magdusi.)*

Magdusiu, tylko godzina...

MAGDUSIA *(półgłosem)*

Pozwól no mię. . *(do Margrabiego z ukłonem.)* Mój śliczny Panie, powiem ci, my jesteśmy właśnie tylko co po ślubie; byłbyś Pan bardzo uprzejmym, gdyby ci nie tak pilno było jechać dalej.

MARGRABIA.

Cóż mię to obchodzić może! opóźniać moją podróż!

CHAPELOU *(do Margrabiego z miną proszącą.)*

Bądź Pan ludzkim i wspaniałym, zaczekaj tylko do jutra.

MARGRABIA *(odpychając go.)*

Precz mi ztąd, jak tylko powóz będzie naprawiony, siądziesz na koń *(przechadza się w głębi teatru i zdaje się rozmyślać)*

CHAPELOU (n. s.)

Jak ci wielcy panowie są szczęśliwi, jak możni! wszystko dla nich trzeba porzucać, nawet żonę!

MAGDUSIA (do Bijou tonem pieszczonym:)

W tobie tylko nasza nadzieja, nie nprawiaj tak prędko, będziesz bardzo grzecznym, mój kochany Bijou.

BIJOU.

Bądź spokojną, dla zobowiązania przyjaciół...

MAGDUSIA (idąc do Chapelou z cicha.)

Zostaniesz...

BIJOU (n. s. patrząc na nich)

Jak ten Chapelou szczęśliwy, posiadać taki klejnot. Co to za!... hm!... za pół godziny koło naprawię!

MARGABIA.

No, dalej do roboty!

BIJOU.

Mości Książę, już idę (wychodzi głębią na prawo.)

MAGDUSIA (do Margrabiego).

Jeżeliby JW. Pan chciał posilić się cokolwiek, czekając, mamy nie złe wino.

MARGABIA (opryskliwie).

Nie mam pragnienia; chcę tylko izby, gdziebym mógł spokojnie zaczekać dopóki mi powozu nie naprawią.

MAGDUSIA (wskazując drzwi na prawo.)

Niech JW. Pan tu wejdzie; tam będzie zupełnie dogodnie.

CHAPELOU (do Magdusi)

A my, idźmy do naszych przyjaciół.

MAGDUSIA.

Tak idźmy (ktaniając się) Uniżona JW. Pana...

SCENA VI.

MARGABIA (sam.)

(Scena zaciemnia się stopniowo.)

Niezręczny pocztyljon! przerwać podróż tak wielkiej wagi! podróż nakazaną przez Jego Królewską Mość Ludwika XV, przez niego samego, a Jego Królewska Mość Ludwik XV nie żartuje, szczególnie kiedy idzie o Jego przyjemność; niedawno nienajprzyjemniejszego doświadczyłem obejścia, choćbym żył sto lat, słowa Królewskie nie wyjdą z mojej pamięci. „Jakto! Margrabio de Corcy, nie będziemy mieli opery: Kastor i Pollux w Fontainebleau?” Niestety, nie, Najjaśniejszy Panie... Jeliote, który miał grać Kastora, pozwolił się wykraść przez znakomitą piękność, a Legros jego dubler, zaziębił się jedząc obiad po angielsku.

sku. — „Nie masz Pan innego Kastora, żeby go zastąpił.” — Żadnego Kastora Najjaśniejszy Panie, już głowę tracę!... — „Na cóż u kata powierzyłem ci urząd Mistrza zabaw, powinieneś starać się o uczniów, szukać głosów... przecież nie zabraknie ich we Francyi. Cailleau, rokosz Opery Włoskiej, czyliż nie żył w skromnej wiosce?” — Ale Najjaśniejszy Panie... — „Dosyć tego, jedź i staraj się o głosy.” — Dobrze Najjaśniejszy Panie. I nazajutrz wziętem pocztę i szukam głosów. Jeżeli Jego Królewska Mość sądzi, że to tak łatwo (*stychać przegrywkę następnego chóru.*) Znowu ci wieśniacy, nudzi mię ta wesołość pospólstwa (*odchodzi.*)

S C E N A VII.

CHAPELOU, MAGDUSIA, Wieśniacy, Wieśniaczki.

C h ó r

Dla młodych par

To chwila szczęśliwa,

Kiedy związek wzywa

Niosąc piękny dar.

CHAPELOU.

Dziękuję wam przyjaciele,

Lecz już późno, zbliża się noc,

Już odbyło się wesele

Do domu czas, więc dobra noc!

W i e ś n i a c y.

Dobra noc.

W i e ś n i a c z k i (*otaczając Magdusię.*)

Oddalim się bez przeszkody,

Ale to na względzie mić;

Do sypialni panny młodej

Towarzyszyć musim jęj.

CHAPELOU.

Idę wraz....

W i e ś n i a c y.

nie, taki zwyczaj

Zaczekać musisz tu.

CHAPELOU (*z gniewem.*)

Niech djabli porwą taki zwyczaj!

W i e ś n i a c z k i (*do Wieśniaków.*)

Pana młodego wstrzymajcie tu.

Wieśniacy (*otaczając Chapelou, wstrzymują go*)

Pana młodego wstrzymamy tu.

CHAPELOU (*wydziera się. Wieśniaczki odprowadzają Magdalę do izby na lewo.*)

S C E N A VIII.

CHAPELOU, Wieśniacy, *potém* MARGRABIA.

CHAPELOU

Puśćcie mię, za żoną iść muszę!

W i e ś n i a c y.

Nie pójdziesz nie, nie pójdziesz nie!

CH A P E L O U.

W złość wpadnę, przysięgam na duszę!

C h ó r.

To wszystko nic, nie puścim cię!

Wiesz: co ot dla cierpliwości

By ostudzić gorącą krew,

Zaśpiewaj nam o miłości

Młodego pocztyljona śpiew.

CH A P E L O U.

Ej! gdzie mi się tam śpiewać chce.

W ie ś n i a c y.

Zaśpiewaj, to puścimy cię.

CH A P E L O U.

Lecz słowo mam?...

W ie ś n i a c y.

tak słowo masz!

CH A P E L O U.

Śpiewam, gdy taki upór wasz!

R O N D E A U.

Posłuchajcie więc zdarzenia

Które młody pocztyljon miał,

To prawda bez zaprzeczenia,

Bo każdy je dokładnie znał.

Przez jakie tylko jechał włości

Wszędzie czarował piękną pteć,

I serce najdzikszėj piękności

Dalėj za nim galopem leć.

Oh! oh! oh, pięknyż to

Piękny był pocztyljon z Lonjumeau!

C h ó r.

Piękny był, piękny pocztyljon z Lonjumeau!

CH A P E L O U.

Nie jedna z Pań, wyznać mogę,

Gdy mąż do innych jechał stron,

Wyjeżdża dla tego w drogę

By tylko ją powoził on.

Czy polem jechać, czyli lasem,

Zawsze on był, swych koni pan,

I jeżeli wóz przewrócił czasem,

To na murawy pięknej łąn.

Oh! oh! (*G. w.*)

MARGRABIA (*wszedł z prawej strony, słuchając n.s.*)

Jaki głos czarujący!

Istotnie dźwięczny, brzmiący!

Znajduję przedmiot mój,

I kończę starań znój!

(*stucha baczenie, i okazuje znaki zadowolenia*)

CH A P E L O U.

Jednym razem w służbie skory

Gdy na koń siadł, już padał zmrok:

I już nigdy od tój pory

Nie ujrzał go więcćj nasz wzrok.

Ale nie płaczcie jego straty,
Pomyślny los w udziale miał,
Zyskał wzgląd u pani bogatěj
I wkrótce się jēj mężem stał.
Oh! oh!

C h ó r (j. w.)

SCENA IX.

CIŻ SAMI, Wieśniaczki (*wychodząc z izby Magdusi*).

Już wolny teraz młody mąż,
Do żonki miłej śpiesznie dąż.

C h ó r.

Dla młodych par (*j. w.*)

(*Wieśniacy i wieśniaczki wychodzą głębią.*)

SCENA X.

CHAPELOU, MARGRABIA.

(*Chapelou odprowadziwszy wieśniaków, chce iść do Magdaleny.*)

MARGRABIA (*zatrzymując go za rękę.*)

Jedno słowo, mój chłopcze, jedno słowo; jestem zachwycony! oczarowany! pełen najwyższej radości!

CHAPELOU

A to z czego?

MARGRABIA.

Słuchaj, masz tak piękne si bemol jakiego jeszcze w życiu nie słyszałem.

CHAPELOU.

Ja mam si bemol, (*oglądając się do koła*)
Gdzie?

MARGRABIA.

Później ci to wytłumaczę, posłuchaj mię.

CHAPELOU.

Nie mogę, nie mogę, moja żona!.. Magdusia na mnie czeka.

MARGRABIA (*stając przed drzwiami na lewo.*)

Właśnie też myśleć o twojēj żonie, kiedy tu idzie o twoją przyszłość, o twój majątek...

CHAPELOU (*zadziwiony.*)

Mój majątek!..

MARGRABIA.

Tak jest, ponieważ masz tak piękne si bemol—Słuchaj mię, jestem mistrzem zabaw Jego Królewskiej Mości Ludwika XV.

CHAPELOU (*chocąc odejść.*)

To być może! ale zważając na okoliczność muszę odejść..

MARGRABIA.

Powiadam ci że masz stotysięcy liwrów w twoim gardle...

CHAPELOU.

W moim gardle?. sto tysięcy!.. nie nie rozumiem.

MARGRABIA.

Nie umiesz śpiewać, ale masz głos dzwiczny, giętki, zadziwiający, zdajesz mi się być poiętnym, ja z ciebie zrobię znakomi-

tego artystę, i za sześć miesięcy wystąpisz na scenie wielkiej opery.

CH A P E L O U.

Co! ja się pokażę przed tłumem ludzi, przy świetle, ubrany za dzikiego człowieka, pomazany farbą?

M A R G R A B I A.

J dostaniesz na rok 10,000 liwrów.

CH A P E L O U.

10,000 liwrów?.. daj Pan pokój, żarty sobie stroisz, chcesz się zabawić z biednego pocztyljona; gdybym miał czas śmiałybym się także, ale muszę iść do mojej żony, bo tylko nam godzina zostaje...

M A R G R A B I A (*zatrzymując go.*)

Ja nieżartuję!.. i aby ci dać dowód, masz oto sto lujdorów, na zachęcenie. (*daje mu kieszkę.*)

CH A P E L O U (*biorąc i przypatrując się jej*)

Niech mię kaci porwą są lujdory, śliczne żółte lujdorki...

M A R G R A B I A

To nic jeszcze, zobaczysz dwór, Księżniczki, największych panów, a jeżeli zasłużysz sobie na względy, otrzymasz od Króla tabakierę.

CH A P E L O U.

Nie zażywam tabaki...

M A R G R A B I A.

Ale tabakierka zawsze się przyjmuje—No, no, nie traćmy czasu, powtarzam ci: pomyśl o twoim majątku, o twojej przyszłości.

F I N A Ł.

M A R G R A B I A.

Rozkazom mym uczynić zadość

Powinność twoja, posłusznym bądź.

CH A P E L O U.

Odjechać mam, gdy czeka radość

Nie mogę nie. Sam Panie sądz

Dzisiaj po ślubie, sam Panie sądz.

M A R G R A B I A.

Więc spiesz, mój rozkaz cię przymusi,

Błogi los wzywa cię na dwór.

CH A P E L O U.

Ale odjechać od Magdusi,

Gdy w sercu jej miłości zbiór!

M A R G R A B I A.

Ah nie czyn tyle trudności,

Z powrotem będziesz tu.

Pójdź!

CH A P E L O U.

teraz nie, będą służyć Mu

Lecz jutro, po jutrze, niech z tydzień mąż pogości.

Przy młodej żonie, niech tydzień mąż gości.

M A R G R A B I A.

Ani dnia, w drogę czas, tam cię wzywa los.

(n s.) Straciłby tu swój piękny głos!

C H A P E L O U.

Serce żal dręczyć musi

Nie, dziś nie pojedę, nie.

Nie porzucę Magdusi

Jéj serce miłością tchnie.

M A R G R A B I A.

Wierz w to przyrzeczenie:

Złota kieszenie,

Swietność, znaczenie,

To udział twój.

Piękną płeć zajmujesz,

Wzajemność znajdujesz;

Czy rokosz tę czujesz

Mieć kochanek rój?

C H A P E L O U.

Co za przyrzeczenie!

Złota kieszenie,

Swietność, znaczenie,

To udział mój.

Piękną płeć zajmuję,

Wzajemność znajduję,

Ah tę rokosz czuję

Mieć kochanek rój!

R a z e m.

Wierz w to (j. w.) Co za (j. w.)

M A R G R A B I A.

Radosną przyszłość będziesz miał,

W rokoszach zbiegną ci godziny,

Ile rzucisz miłosnych strzał,

Ulegną brunetki, blondyny!

C H A P E L O U (wahając się.)

Oh Panie, skusisz mię

Nie zdołam oprzeć się.

Serce żal dręczyć musi (j. w.)

R a z e m. (j. w.)

S C E N A X I.

C I Ź S A M I, B I J O U

B I J O U (wbiegając z głębi.)

Książę, Twój powóz już gotowy!

M A R G R A B I A (do Chapelou.)

A więc jedźmy bez dalszej mowy,

Ze mną wraz, to zaszczytu dość!

A jutro

C H A P E L O U.

i cóż?

M A R G R A B I A.

już dwór ujrzy cię, tak, tak.

I Jego Królewska Mość.

B I J O U (zdumiały do Chapelou.)

Co, co? Jego Królewska Mość?

CHAPELOU (*do Bijou z przesadą.*)

Zobaczę Króla, ah serce drży!

I będę miał złota większy bałwan jak ty!

B I J O U.

Skrytość trudna do odgadnienia.

CH A P E L O U.

Ten Pan słyszał, gdym śpiewał wam,

Mówi: że w głosie urok mam.

B I J O U.

Jak pięknie się twój stan odmienia.

(*patrzac na Margrabiego.*)

Ja mam także głos

Możebyś mię wzniósł!

(*zbliża się do Margrabiego i wrzeszczy mu w ucho.*)

Tra, la, la, la.

M A R G R A B I A (*odpychając Bijou*)

Oh głupiec ten!

(*do Chapelou*)

Jedźmy.

B I J O U (*do Chapelou.*)

Lecz Magdalena, powiedz ję kilka słów.

CH A P E L O U (*wahając się.*)

Ty sam uwiadom ją—że tu wrócę znów

Lub dziś, lub w przyszłym tygodniu.

M A R G R A B I A.

Spieszmy, już w drogę czas.

R a z e m (*j. w.*)

(*Margrabia wyprowadza gwałtem Chapelou głębią*)

S C E N A XII.

BIJOU, MAGDALENA (*ukazuje się w oknie po lewej, w kaftaniczku i czepku nocnym.*)

M A G D A L E N A.

Pójdź, mój głos cię wzywa,

Pójdź męźulku co tchu,

Pójdź bo niccierpliwa

Czekam cię tu;

Oh męžu śpiesz!

I gdzież on jest, gdzież?

B I J O U.

Upragniony ten Pani mąż!...

Będziesz się Jmość próżno biedzić!

(*stychać odjeżdżający powóz.*)

Gdy chesz go mieć, więc za nim dąż.

M A G D U S I A (*niespokojna.*)

Boże! co chcesz przez to powiedzieć?

B I J O U (*zacierając sobie ręce.*)

Już porwany męźulko w lot.

Nie wróci tu już nigdy trzpiot!.....

M A G D U S I A.

O Boże! porwany mój mąż!

(*krzycząc.*)

Ah ratujcie! na pomoc! porwany mój mąż!

(*odchodzi od okna.*)

SCENA XIII.

BIJOU; Wieśniacy, Wieśniaczki (*wbiegając z latarniami, potem*) MAGDALENA.
Chór.

Zkąd ten wrzask, któż nam opowie?

My natychmiast zagodzimy rzecz:

Jako młodzi małżonkowie,

Oddalajcie niezdolność precz!

MAGDUSIA (*wchodzi z lewej.*)

Ah mój mąż, wróćcie go, uciekł ztąd!

BIJOU.

Ale powtarzam wyjechał ztąd.

MAGDUSIA.

Mam nadzieję że powróci.

BIJOU.

Nigdy—choć cię to zasmuci

Zostać śpiewakiem powziął plan,

I w mieście żyć, jak wielki Pan...

MAGDUSIA.

Ah co za fotr, zbrodzień straszliwy,

Porzucił żonę niegodziwy!

(*z płaczem.*)

I to po ślubie pierwszego dnia

Oh każda pewno tę boleść zna!

BIJOU.

Posłuchaj...

(*słychać w oddaleniu głos Chapelou, powtarzający urywek z rondeau.*)

Oh! oh! piękny to

Piękny pocztyljon z Lonjumeau!

Wszyscy.

Ah to haniebnie, niegodnie,

Opuścić żonę, to zbrodnie!

MAGDUSIA.

Ah, ja karząc tę niecną zdradę,

Gdy ma w pogardzie miłość mą,

Do *Ile de France* sama pojedę

Zakończyć smutne życie to.

BIJOU (*n. s.*)

Szczęśliwy zwrot do bogactw z nędzy,

Jak probować losu już wiem,

Puszczam się także dla pieniędzy,

I wyjadę ztąd równo z dniem.

Wszyscy.

Hańbą jest, oh to niegodnie

Opuszczać żonę, to zbrodnie!

A jeszcze pierwszego dnia

Któż dla niej pociechę ma!

(*Magdalena prawie zemdlona upada na ręce wieśniaczek, które ją wspierają i odprowadzają do drzwi na lewo. — Zastona spada.*)

A K T II.

(Scena przedstawia bogaty salon, otwarty na ogród, drzwi po obu stronach, po lewej stolicek.)

S C E N A I.

M A G D A L E N A (sama, bogato ubrana.)

A r j a.

Ujrzę go, po dziesięciu latach oddalenia!
Ah na tę słodką myśl, serce zaczyna bić,
Lecz już miłości ogień, w zemstę się zamienia

Ona tylko w duszy odtąd będzie tkwić.
Ukarzę niewdzięcznego choć go wielbię
jeszcze.

Lecz ażeby się nie chwiać, pomnę słowa
wieszczę,

Te słowa, które ból nakazał święcie
czcić.

Cóż wyrówna boleści,
Już on się z inną pieści,
Już mię w sercu nie mieści,
J ó mnie już nie dba.

Ileż to razy skrycie,
Tęgo co zatrzał życie

Jam płakała jak dziecko,
Zawsze mię wierną ma!

(37)

Próżno fortuna obdarza,
Próżno mię ozdabia jój wdzięk,
Jój łaska mię upokarza
Nie złagodzi méj duszy męk.

Myszę o nim!

Zawsze o nim!

Cóż wyrówna boleści! (j. w.)

S C E N A II.

MAGDALENA, RÓZIA (wchodząc z lewej.)

M A G D A L E N A (z żywością.)

I cóż Róziu?

R Ó Z I A.

Rozkazy wypełnione; znajdziesz Pani w
twoim pokoju wszystko co życzyłaś...

M A G D A L E N A.

Zobaczę więc przeniewiercę... ta myśl że
dziś będę obok mojego męża, że będę
z nim mówić obudza we mnie trwogę..

R Ó Z I A.

Jak to! mozeszli Pani kochać jeszcze po-
tworę która cię od 10 lat opuściła!.. która
ci dozwoliła jechać samą do *Ile de France*.
Teraz kiedy dzięki dziedzictwu ciotki,
zostałaś Pani bogatą, nadzwyczaj bogatą,
kiedy niemasz nic w sobie wiejskie-

Tom I.

4.

go, ah! na jej miejscu będąc nie pomyślałabym wcale o mężu. Zmieniłaś Pani już nazwisko, a więc zmieniałabym także...

M A G D A L E N A.

Zastugiwałby na to! od trzech miesięcy jak powróciłam do Francyj, ani na jeden list biednej Magdusi nie otrzymałam odpowiedzi.

R Ó Z I A.

Gdy tym czasem na przyjemne bileciki które Pani pisujesz do niego pod nazwiskiem Pani Latour, i które ja mu doręczę...

M A G D A L E N A.

Otoż to mię najwięcej oburza!... nie wątpię że przedstawiając mu się tak jak jestem, powróciłby do mnie; ale w ten czas to pozyskanie na nowo jego przywiązania mogłabym przypisywać mojemu majątkowi a pragnęłabym aby to tylko Magdusia, Magdusia sama... Lecz się pomszczę! dzięki zalecaniom tego nieznośnego Margrabiego Saint Phar, dziś ma tu przybyć.

R Ó Z I A.

Ten biedny Margrabia de Corcy... a czy wiesz Pani, że on jest do szaleństwa w niej zakochany?

M A G D A L E N A.

Nudny człowiek!.. korzystając z przywilejów sąsiada, codziennie naprzykrza mi się swojemi grzecznosciami, codziennie pełen tkliwych oświadczeń.

R Ó Z I A (*uśmiechając się*.)

Gdyby wiedział że dziś Pani przedstawi męża, współzalnika...

M A G D A L E N A.

To ani mu przez myśl przeszło... Zmiłosci ku mnie napisał *intermezzo* które wykonać mają śpiewacy opery; przyjmę tam tę ofiarę z pośpiechem...

R Ó Z I A.

Rozumiem!.. będziesz Pani miała przed sobą płochego małżonka, świetnego Pana St. Phar, niegdyś pocztyljona a dziś pierwszego śpiewaka Akademii Królewskiej muzyki!... ale dla honoru całego grona kobiet, okaż Pani odwagę.

M A G D A L E N A (*z uśmiechem*.)

Nie lękaj się! drogo opłacić musi swoją niestałość!

R Ó Z I A.

Oh ci zbrodniarze mężczyźni!... każde wdarczenie jeszcze jest za małe.

M A G D A L E N A.

Cicho! Margrabia. (*Różia się oddala*)

SCENA III.

MAGDALENA. MARGRABIA.

MARGRABIA (*wchodząc głębią.*)

Ah! otóż Królowa tych miejsc, przebacz, przebacz nadobna pani, że czekałaś na mnie...

MAGDALENA.

Nie gniewam się za to bynajmniej na ciebie Panie Margrabio.

MARGRABIA.

Jak te wyrazy są pochlebne!.. czy uwierzysz Pani, już nie wiele brakowało, że nasze *intermezzo* nie byłoby wykonane.

MAGDALENA.

Oh toby wielka szkoda była!

MARGRABIA.

Nie dla tego, że słowa i muzyka są utworem twego pokornego sługi, ale nie chwając się, byłabyś nie słyszała wierszy, które moja miłość na świat wydała, dzieło moje odznacza się taką delikatnością, pod przybranym imieniem pasterza Tityra, uskarżam się na twoją surowość piękna nie-litosna!

MAGDALENA.

Ale artyści opery przyjdą?

MARGRABIA

Zrazu ośmielili się odmówić mi; że są zbyt nie utrudzeni śpiewaniem, że ich przy-

gnębiano pracą. St. Phar szczególnie, był na czele nieukontentowanych.

MAGDALENA.

Co to jest za człowiek ten Saint Phar?

MARGRABIA.

Ograniczona głowa... ale ma głos zachwycający... nasz pierwszy śpiewak... „Lecz gdzież Pan Margrabia chce nas zaprowadzić?” ośmielił się to powiedzieć mnie, Margrabiemu de Corcy. Domyślił się piękna pani, że nie wymieniłem twojego nazwiska. Bądźcie postuszni, zawołałem, Mistrzowi zabaw Jego Królewskiej Mości, albo jutro wszyscy w więzieniu spać będziecie. Te uprzejme wyrazy natychmiast przywróciły spokojność i za chwilę będą tu.

MAGDALENA.

Ah to mię cieszy! Byłabym w rozpaczę gdybym nie słyszała *intermezzo* Pana Margrabiego.

MARGRABIA.

Ażeby się Pani przypodobać, czegożbym nie uczynił, chociażby mi nawet przyszło kazać ich wszystkich związać? Od chwili kiedy Pani zamieszkałaś ten zamek przytykający do moich posiadłości, w mojem biednem sercu, niepokój, trwoga, wojna

domowa obrały sobie siedlisko!.. przesyłaś je pani tysiącem strzał, ale przecięż nakoniec dasz mi poznać uczucie jakie cię dla mnie przejmuję?

M A G D A L E N A.

Margrabio, jesteś okrutnym!

M A R G R A B I A.

Przebacz moja bogini, ale Król jutro wraca do Paryża, mój urząd zniewala mię jechać za nim; a więc widzisz sama...

M A G D A L E N A (*spiesznie.*)

Jako? dwór opuszcza Fontainebleau?... i Opera także!.. ah to okropnie!

M A R G R A B I A.

Zkądże ten żal?

M A G D A L E N A.

Lubię bardzo muzykę.

M A R G R A B I A.

To prawda, że od pobytu twójego w Fontainebleau nie opuściłaś pani ani jednego widowiska.

M A G D A L E N A.

Czarownik wiejski, wybornie przedwzraj był wykonanym.

M A R G R A B I A.

Przedoskonałe! (*z tkliwością*) Pani, wracam do Paryża, mogę mieć nadzieję że wkrótce?...

M A G D A L E N A.

Kto grał Kollina?

M A R G R A B I A.

Tak nazwany Saint Phar, (*tkliwie.*) Mogę mieć nadzieję, że wkrótce...

M A G D A L E N A.

Ah to St Phar; czy on już dawno w operze?

M A R G R A B I A.

Blizko dziesięć lat... (*tkliwie*) Mogę mieć nadzieję że wkrótce...

M A G D A L E N A.

Pewną jestem że ten Saint Phar jest nie dobrego.

M A R G R A B I A.

Wielkie nie dobrego! (*tkliwie*) Mogę mieć nadzieję że wkrótce...

M A G D A L E N A.

Szkoda! piękny człowiek ten Saint Phar.

M A R G R A B I A.

Oh Saint Phar, zawsze Saint Phar!... gdzie tylko się pokażę, każda piękność musi mi mówić o tym przeklętym Saint Phar. Zawrócił głowy wszystkim naszym damom! znajduję go zawsze jak cień przy mnie, kiedy mówię o miłości, odpowiadają mi Saint Phar!.. i pani jesteś tak jak inne!.. nie mogłaś uniknąć epidemij!

M A G D A L E N A.

Zapewniam cię Panie Margrabio, tylko sama ciekawość...

M A R G R A B I A.

Nie nieznacząca figura! nizezemny wieśniak, któremu dałem nauczycieli do roz-

maitych przedmiotów, którego umieściłem
w Operze, który mi winien wszystko!

M A G D A L E N A,

Ah to pan!.. (*n s*) nauczę cię co to po-
rywać męża żonie.

M A R G R A B I A.

Jeżeli ten Saint Phar dziś ma talent,
ułożenie, piękny sposób obejścia, kształt-
cenie dworskie, jest to dziełem mojej pro-
tekcyj; gdyby nie ja, czémżeby był dzisiaj?
nieznanym pocztyljonem, wegetującym ze
swymi końmi, owsem i żoną.

MAGDALENA (*ze znaczeniem.*)

Ah, więc on jest żonaty?

M A R G R A B I A.

Był żonatym, miał kobietę w swoim ro-
dzaju, prostą, wieśniaczkę jak on, ale te-
raz jak mi mówił jest wdowcem.

M A G D A L E N A (*z żywością*)!

Wdowcem! powiedział że jest wdowcem
(*n. s.*) co za niegodziwość!

M A R G R A B I A.

Przez litość nie mów mi Pani więcej o
tym człowieku; i pozwól spokojności za-
błyśnąć w mojej duszy. Jutro wracam do
Paryża; mogę mieć nadzieję że wkrótce..

R Ó Z I A (*wracając.*)

Pani, Artyści Opery.

M A G D A L E N A (*do Margrabiego.*)

Przyjmij tych panów Panie Margrabio...
w tym salonie możesz spróbować twoje ar-
cydzieło... napiszę do kilku sąsiadów za-
prasząc ich na przedstawienie.

MARGRABIA (*odprowadzając Magdalę.*)

Ukaż się jak najprędzej z powrotem, bo
zdala od ciebie więdniję jak słaby kwia-
tek. (*Magdalena wychodzi na lewo, a za nią Różia.*)

S C E N A IV.

MARGRABIA, St. PHAR, ALCYNDOR, Spiewacy,
C h ó r

Ah równiej męki niema,

By śpiewać noc i dzień,

Tego nikt nie wytrzyma,

Z pracy, każdy jak cień.

S A I N T P H A R.

Na honor to być nie może,

Codziem chcieć operę dać,

Najlepszy, ja się założę,

Nie będzie mógł długo grać.

A L C Y N D O R.

Wszyscy śpiewacy ledwie tchną

Już prawie bliżej śmierci są.

S A I N T P H A R.

Pasterz próżno rozpościera

Na piszczalce żale w łzach.

A L C Y N D O R.

Orfej chcąc zmiękczyć Cerbera

Śpiewał fałszywie aż strach.

S A I N T P H A R.

Rzeka, gdzie źródła bieg żywy,

Ma głosu zbyt słabą nić.

A L C Y N D O R.

I obok Xymeny tkliwěj,

Nawet Cyd już kończy żyć.

G h ó r.

Wszyscy śpiewacy *(j. w.)*

MARGRABIA *(stara się ich utagodzić)*

S A I N T P H A R *(do Alcynдора.)*

Bravo, nie żądam więcej prawie,

Wszystko jest tak jak ja sam chcę —

Mam zostać tu, na téj zabawie,

Gdy zdala ztąd rokosz nęci mię!

I może w nieobecności,

Już przedmiot mojej miłości,

W rokosznej niecierpliwości,

W domu czeka tam.

Aby mi pokazać drogę,

Subretce zaufać mogę,

Widzę na straży niebogę

Ah czekać nie dam.

M A R G R A B I A.

Któż władzy nie szanuje,

Któż opór stawi z was?

Ja tak chcę, rozkazuję,

Zacząć próbę już czas.

S A I N T P H A R *(cicho do śpiewaków.)*

Nie trzeba drzeć,

I stale chcieć

Wykonać plan, twórz tego dnia,

Niech każdy z nas dziś katar ma.

A L C Y N D O R *i Chór (n. s.)*

Nie trzeba drzeć *(j. w.)*

S A I N T P H A R *(do Margrabiego.)*

Pan tego chcesz, więc żeby cię nie gniewać,

Chociaż z trudnością, jednak zacznę śpiewać.

(głosem zakatarzonym.)

Pod bukiem w pięknym lecie...

(do Margrabiego.)

Wszak słyszysz Pan ból się odzywa

Widoczną jest chrypka straszliwa,

Jak śpiewać gorączce wbrew...

M A R G R A B I A

Spróbuj jeszcze trochę śpiew.

S A I N T P H A R.

Nie mogę, nie, na honor mój.

M A R G R A B I A.

Sprzeczny los ze mną wieździe bój.

Więc niechże chór głos śpiewa swój.

A L C Y N D O R *(głosem beczącym.)*

Będziemy wciąż fałszywie brać,

Lepiej probie dziś pokój dać.

(kaszle i wszyscy chórzyści za nim.)

M A R G R A B I A.

To nieszczęść zbiór,
W katarze chór

Cóż na to powie Pani Latour!
S A I N T P H A R (z żywością.)
Co Pan mówisz o Pani Latour?

M A R G R A B I A.

To jest mieszkania tego Pani.

S A I N T P H A R (n. s.)

Możeż to byź! miłość jej niosę w dani,
I ona mieszka tu, jakież mię napadł szaf,
Żem chcąc się widzieć z nią, ztąd oddalić
się chciał.

Taki błąd każdy zgani,

Naprawmy go, aby zostać tu...

(do Margra: i do śpiewaków chcących się oddalić.)

Czekaj Pan—nie wiem sam—lecz mam ja-
koś więcej tchu.

M A R G R A B I A.

Możeż to być?

S A I N T P H A R.

nagle ulgi doznałem.

Nawet całą rozciąłość głosu odzyskałem

ALCYNDOR (cicho do Saint Phar.)

A przecież odejść masz...

SAINT PHAR (do Alcyndora.)

powiem ci, cicho bądź.

(głośno do Margrabiego.)

Posłuchaj Pan i z tego sądz.

R O M A N S.

Pod bukiem w piękném lecie,
Mnie widzą w każdy dzień,
I na pasterskim flecie
Z miłosnych słyszę brzmień.
Napróżno przy topoli

Przedmiotu szukam czci,
Ah w takiój smutnej doli

Czas przeciąć pasmo dni.
Pójdź, gołąbko wesola,
Kochanek twój cię woła,
Dla czego chronisz się?

M A R G R A B I A.

Bravo! bravo! nic nie brak,

Ah wyśmienicie

(do śpiewaków) wybornie tak!

Ponieważ grzeczni już jesteście
I ja uprzejmym chcę być wierzcie,
I wraz do stołu wszyscy śpieszcie.

W s z y s c y.

Do stołu! do stołu!

A L C Y N D O R.

Posłuszeństwo w nas zawsze tkwi,
Panie Margrabio służem ci.

Gdy śpiewak kilka wychyli czar,
Wdzięk, urok i moc, to wina dar.

Chór.

Do stołu, do stołu

Gdy śpiewak kilka wychyli czar *(j. w)*
(wszyscy odchodzą prócz St. Phar.)

SCENA V.

SAINT PHAR, *później* ALCYNDOR.

SAINT PHAR *(sam.)*

Ona jest tu!.. moja zachwycająca zdobycz
mieszka w tym zamku! a ja chciałem się
od niej oddalić! moje przeczucie mię nie ostrzegło? muszę natychmiast...

ALCYNDOR *(wracając)*

Powiedz mi Chapelou... Saint Phar, ja..

SAINT PHAR *(z dumą)*

Panie Alcyndor, nigdyż więc nie przyzwyczaisz się nazywać mię Saint Phar, hę? de Saint Phar!

ALCYNDOR.

Ah tak... de Saint Phar Chapelou, nie, de Chapelou Saint Phar.

SAINT PHAR.

Zresztą, cóż mi masz powiedzieć? zostaw mię—idź precz, idź precz!

ALCYNDOR.

Idź precz! cóż to ma znaczyć? słuchajno, nie je-tem twoim służącym... mam stąranie o twoich ubiorach, o twoich trzewi-

kach, i zajmuję się poleceniami jakie mi dajesz, to prawda! odbieram za to od ciebie dwanaście liwrow miesięcznie, to także prawda! ale to są dowody... przyjaźni, rozumiesz Saint Phar Chapelou?

SAINT PHAR.

Idź precz mówię ci.

ALCYNDOR.

Opuszczając Lonjumeau, aby podzielać z tobą twoje szczęście, chciałem bydz artystą jak ty, i jestem artystą... pierwszy chórzysta w Operze, pod wdzięcznym nazwiskiem Alcyndora, gram Boreasza i wiatry, jestem zwykłym akwilonem Króla, czy rozumiesz Chapelou Saint Phar? ale takimi to wy jesteście, wy wszyscy pierwsi artyści, dajecie uczuwać biednym chórzystom eafą dumę waszój wielkości... co to ma znaczyć? czy słyszałeś mię przynajmniej abys mógł sądzić o moim głosie i o moim talencie? Jestem człowiek do odcieni jestem pełny cieniowania...

ALCYNDOR.

Arja.

Tak, jam z chórzystów na téj scenie

Prawdziwy kwiat, chwalebny wzór;

Ja głosem wzbudzam uwielbienie
Gdy słyszą mię, jak śpiewam chór.

Idźmy,
Pijmy,
Hulajmy wraz,
Już czas.
Tańczmy
Hop, hop, hopsa.
Przysiężmy wraz.
Śmiejęmy się,
Ha, ha, ha!
Tańczmy,
Pijmy,
Hulajmy wraz.

Jeżeli przedstawiam Zefira;

Głos mój lekki ma wiatru bieg
(wokalizując) Ah, ah, ah...

Gdy rzeka urok rozpościera,
Głos wyraża moc rwących rzek.

Ah, ah, ...
Gdy siądę na łące zielonój,
Nimfy, miły zachwyca jęk.

Ah, ah
Mieszkańców Arkadyj mam tony,
Ich łagodny uroczy dźwięk.

Ah, ah,
Tak jam z chórzystów (j. w.)

S A I N T P H A R.

Któż ci zaprzeczy, że jesteś najpierwszym kwiatem chórzystów? ale dowiedz się nakoniec, że jeżeli pragnę zostać sam, to dla tego że co chwila spodziewam się ją zobaczyć i mówić z nią.

A L C Y N D O R.

Z kim?

S A I T P H A R.

Z Panią Latour,.. nie wiesz więc że jestem u niej?... Alcyndorze, kiedym się dowiedział o tém, doznałem takiej niespokojności, wzruszenia...

A L C Y N D O R.

Wzruszenia!.. ty... dajże mi pokój, ty przywłaścicielu serc, ty korsarzu Cytery.

S A I N T P H A R.

Ale bo widzisz ta kobieta zupełnie do tamtych niepodobna. Grałem Castora, przy końcu wielkiego duetu,.. w chwili kiedy ścisłkam Polluxa, zatrzymuję się nagle!.. cóż widzę w loży tuż przy scenie?... Magdaleny!

A L C Y N D O R.

Twoją żonę! oh!

S A I N T P H A R.

Nie, Panią Latour.

A L C Y N D O R.

Ah!

S A I N T P H A R.

To jest podobieństwo! nakoniec jest to Magdalena, ale Magdalena w świetle piękności! Zwracam więc tam mordercze spojrzenia, i od miesiąca, nie opuściła ani jednego widowiska, spoglądając na mnie z wyrazem twarzy i oczyma... wkrótce odważam się pisać do niéj; raczyła mi odpowiedzieć i kłiwa korespondencya zawiązała się pomiędzy nami. W ostatnim moim bilecie, prosiłem ją o rendez-vous, nie otrzymałem odpowiedzi; byłbym mógł przedstawić się mojej piękności, gdybym wiedział jéj mieszkanie.. sądź teraz o mojej radości, o mojem szczęściu... tutaj, tu gdzie z niechęcią przybyłem, tu ją znajduję.

A L C Y N D O R.

Znam ciebie, będziesz się starał uwieść ją twoimi jęczeniami.

S A I N T P H A R

Ah mój kochany, jak dzielnie muzyka dopomaga nam w pozyskaniu serca kobiet! siedzimy we dwoje, przy klawikorcie, akorda przysposabiają duszę do słodkich wrażeń, spojrzenia się spotykają, dodaj do tego ry-sy przyjemne, postać dosyć odznaczającą

się, jakże mogą bydz nie czułe, kiedy im śpiewam z tonu *la*...

Ah spełnij moje prośby!

Wahają się, przechodząc na *si*... Ah spełnij moje prośby!

Jeszcze nie czuła.. posuwam się aż do *b*...

Ah spełnij moje prośby!

Nie można się oprzeć tonowi *b*.

A L C Y N D O R.

Chybaby kto był głuchym (*śpiewając*.) *b*.

S A I N T P H A R

(*spoglądając w głąb na lewo*.)

Nie myślę się, to ona! w ogrodzie.

A L C Y N D O R (*patrzac także*.)

Prawda! jest wniéj coś twojej żony.

S A I N T P H A R.

Idzie tu do tego pawilonu.— Alcyndorze zostaw mię, proszę cię.

A L C Y N D O R.

Ah to co innego! otóż to tak się mówi.. zostawiam cię... słuchaj, jeżeli się będziesz opierała, przejdź aż do *b*... *b*... (*wymyka się głębią na prawo w chwili, kiedy Magdalena wchodzi z lewej strony*.)

S C E N A VI.

D W U Ś P I E W.

S A I N T P H A R, M A G D A L E N A.

Ah jakże ten przypadek cenię!

Określić ci mogę płomienie

Powstały na jedno wejrzenie;

Tak nagła nikt nie natchnął czciami.

M A G D A L E N A (n. s.)

Niewierny! oh jakie męki!

Drżę cała, widząc go.

S A I N T P H A R (n. s.)

Czaruja jój cudne wdzięki,

Te chwile szczęściem są!

(głośno, zbliżając się.)

Tobie miłość w hołdzie przynoszę,

Pozwól go złożyć u twoich nóg;

To byłyby Niebios rozkosze

Bym niewolnikiem twym zostać mógł.

M A G D A L E N A (zmyślając zaktopocenie)

Ulituj się mojej słabości,

Chcesz aby strzał w wątlém sercu tkwił,

Unikać chcę twojej miłości,

Od zdradnych słówek zwodniczych sił.

S A I N T P H A R (n. s.)

Chcąc ująć ją, pozyskać stale,

Tę, która serca panią znów;

Ja sposób mam w miłosnym szale,

Skuteczny wnet dla panien, wdów.

(głośno, z tkliwością.)

Ah skróć serca boleść i trwogę.

Prośb wysłuchać chciój.

M A G D A L E N A.

Pana zrozumieć ja nie mogę.

R a z e m.

Gdy uczuć cel przy tonie;

Dusza w rozkoszy tonie.

Jak słodko pędzić czas!

Niezmiennie przywiązanie...

M A G D A L E N A.

Niezmiennie przywiązanie...

R a z e m.

W nas nieustanie.

Miłość ożywiać będzie nas.

S A I N T P H A R (tragicznie.)

Ah serce do litości skłon!

Gdy w nadziei doznam zagłady:

Poprzysięgam końcem téj szpady

W twoich oczach śmierć zada dłoń.

(dobywa szpady)

M A G D A L E N A (wstrzymując go.)

Wstrzymaj się, wstrzymaj się przebóg!

Cóż powiedzą twoi czciciele

Teatr by utracił zbyt wiele

Ah któżby twój zgon przeżyć mógł!

S A I N T P H A R (wkładając szpadę.)

Tylko ta myśl wstrzymuje mię,

Dla mego dyrektora nie zabiję się.

(z uniesieniem.)

Ah w zapał miłosny wierz

I w niezmiennność płomieni,

W tobie szczęście moje wiesz

Przyjmij serca dań.

MAGDALENA.

Próżno mówisz: „w zapał wierz,

„I w niezmiennosc płomieni.”

Pokoju duszy, szczęścia strzeż,

Wstrzymaj serca dań.

SAINT PHAR.

Tak kocham ciebie, i na wieki już.

MAGDALENA.

Na wieki! to długo, zważ chwila sprzyja

SAINT PHAR.

Wiernością moją, przecięż serce wzrusz,

Ah wątpliwosc mię zabija!

Dla ciebie tu hołd będzie rość!

MAGDALENA.

Nie wierzę ja w tych przysięg czczość,

Słyszałam ich na scenie dość.

(Saint Phar w końcu dwuśpiewu rzuca się do nóg Magdaleny, Alcyndor ukazuje się w głębi.)

SCENA VI.

CIŻ SAMI, ALCYNDOR *(z listem w ręku.)*

MAGDALENA.

Nadchodzą! *(n. s. zdziwiona)* To Bijou!

SAINT PHAR *(n. s. powstając.)*

Niegodziwy Alcyndor!

ALCYNDOR *(tonem żartobliwym.)*

Przepraszam! przepraszam! przeszkadzam,
byliście zajęci *(cicho do St Phar)*. Łotrze!
byćś już na b.

SAINT PHAR.

Uspokój się Pani... to jest mój intendent,
dawny przyjaciel szkolny.

ALCYNDOR *(z dumą.)*

Tak my byliśmy razem w szkole.

SAINT PHAR *(do Alcyndora.)*

Łotrze po co tu przyszedłś do mnie.

ALCYNDOR *(cicho.)*

List do ciebie z Fontainebleau bardzo
pilny, oddała mi go Różia, ta śliczna służąca.

SAINT PHAR.

Pani raczy pozwolić, że w jej obecności
(spoglądając na podpis.) Od Magdaleny! co
za traf nieszczęsny!

MAGDALENA *(n. s.)*

Dobrze uczyniła, że oddała list Panu Bi-
jou *(głośno do St Phar)* Cóż to jest? zda-
jesz się Pan być zmieszany? Czyby ten
list? ...

SAINT PHAR.

To jest zawiadomienie o probie.

MAGDALENA.

Cheesz mię oszukać! jestem pewna, że to
bilet miłosny.

SAINT PHAR.

Bilet miłosny?... powiedz sam Alcyndo-
rze, czy to bilet miłosny?

ALCYNDOR

Pani chce żartować...

MAGDALENA.

A więc Saint Phar, dla mojej spokojno-
ści, przeczytaj mi go.

S A I N T P H A R.

Ale Pani, na cóż się to przyda?

M A G D A L E N A.

Oddaj mi go... Odmawiasz, więc sama
biorę (*wyrywa mu bilet.*)

S A I N T P H A R (*cicho do Alcyndora.*)

Oh zdaje mi się, że zemdleję!

M A G D A L E N A.

Jak na wiadomienie na próbę dosyć
długie (*czytając*) „Lonjumeau 6 maja 1766.
„Od trzech miesięcy piszę do ciebie dzień
„po dniu, a tykochany mój nie raczysz mi
„dać żadnego odpisu, mnie, która zachowu-
„ję dla ciebie serce od dziesięciu lat, ja,
„płaczę jak Magdalena którą jestem. Osta-
„tni raz już piszę do ciebie, bo ty się nie
„litujesz nad twoją prawną małżonką Ma-
„gdusią. Magdalena Birotteau.” Masz
żonę!

S A I N T P H A R.

Ja mam żonę! co za zgroza! Jaktó czyliż
pani nie widzisz, że w tym jest jakaś my-
styfikacya; że ktoś zazdroszcząc mojemu
szczęściu, wymyślił zapewne, ten zwykły
wybieg komedyj, aby rozłączyć dwa serca
stworzone do wzajemnej miłości. Ja tak
znam tę Magdalenę Barotteau... Mirotteau!..

A L C Y N D O R (*n. s.*)

Kłamie jak znót.

S A I N T P H A R (*udając roztkliwienie.*)

I Pani wierzysz tak ohydnej potwarzy!

Nie, Pani nie kochasz mię (*płacze*) nie ko-
chasz mię (*złkaniem*) nie kochasz mię!

A L C Y N D O R (*płacząc także.*)

Nie, Pani nas nie kochasz.

S A I N T P H A R (*cicho do Alcyndora.*)

Przestańc... jesteś strasznie brzydki kie-
dy płaczesz.

M A G D A L E N A.

Saint Phar, twoje łzy wzruszają mię!...
mówisz że moje podejrzenie obraża cię! . ale
postaw się na mojem miejscu i osądź sam
czy mogę bydź spokojną...

S A I N T P H A R.

Jakich dowodów żądasz Pani na prze-
świadczenie cię o mojej szczerości?.. po-
wiedz.

M A G D A L E N A (*n. s.*)

Czy przystanie? (*głośno.*) Gdyby nic ta
okoliczność, byłabym jeszcze zataiła, że
moim jedynem szczęściem byłoby oddać
ci mój majątek i moją rękę.

A L C Y N D O R (*cicho do St. Phar*)

Wykręć się teraz jeżeli możesz.

Tom I

SAINT PHAR (*rzucając się do nóg Magdusi.*)

Ah Pani, przebacz mojej niespokojności,
radość wzniecona tą mową... tyle szczęścia.
Tak Pani, dziś jeszcze... w tej chwili, naj-
pomysłniejszy związek nas połączy.

A L C Y N D O R (*n. s.*)

Gubiemy się!

M A G D A L E N A,

Dobrze więc, każę uwiadomić kapłana,
mieszkającego ztąd niedaleko, i w kaplicy
zamkowej.....

S A I N T P H A R.

Oh nie, nie pani; pozwól, ja ci przed-
stawię sam tego który ma pobłogosławić
nasz szczęśliwy związek; jest to czcigodny
pasterz który się opiekował mną w mojej
młodości... wolny od przesądów... inny mo-
że przedstawiałby przeszkody, a nie chciał-
bym ani na jeden dzień opóźnić mojego
szczęścia.

M A G D A L E N A.

Masz prawo teraz rozkazywać tutaj, idź
więc Saint Phar do tego czcigodnego czło-
wieka, ja tymczasem każę uwiadomić kil-
ku dobrych przyjaciół z sąsiedztwa; będą
nam służyć za świadków... do widzenia
mój przyjacielu.

SAINT PHAR (*całując ją w rękę.*)

Aż do śmierci! aż do śmierci!

M A G D A L E N A (*n. s. wychodząc.*)

Zapłacisz ty mi za to!

S C E N A VIII.

St. PHAR, ALCYNDOR, później MARGRABIA.

SAINT PHAR (*śmiejąc się mocno.*)

Ha! ha! biedne kobiety! ha! ha!

A L C Y N D O R.

Ty się śmiejesz, ty się śmiejesz, czło-
wieku bez serca. W istocie, ja tak zdra-
dzam płeć piękną jak i ty; mam sobie wie-
le do wyrzucenia, dla mnie wiele też pty-
nęto; ale mój rodzaj zdradzania kobiet nie
jest przynajmniej wzbroniony prawem, ale
to co ty chcesz uczynić to sznurkiem pa-
ehnie.

SAINT PHAR (*śmiejąc się.*)

Ah, czyś ty oszalał? (*Margrabia ukazuje
się w głębi i słucha.*)

A L C Y N D O R.

Nie chcę już bywać u ciebie; nie chcę
przez całe życie mieć nie wspólnego z czło-
wiekiem, którego jutro powieszają.

M A R G R A B I A (*n. s.*)

Cóż oni tam układają?

S A I N T P H A R.

Głupcze! czy nie byłeś w tenczas kiedy nasz kolega Jeliote opowiadał nam ten wyborny figiel użyty na pewną zalotną Jmość, która bez litości odrzucała jego westchnienia?

A L C Y N D O R (z żywością.)

A ty chcesz go wznowić z Panią de La-tour. Ah Chapelou ty jesteś moim nauczycielem w sztuce podobania się *(całuje brzeg jego sukni.)*

M A R G R A B I A (n. s.)

Co słyszę!

S A I N T P H A R

Ale potrzebaby mi było kogoś pojętnego.....

A L C Y N D O R (przerywając.)

Mam takiego jakiego ci potrzeba... jeden z naszych pierwszych chórzystów; nie znasz go jeszcze... Bourdon... tęga głowa!

S A I N T P H A R.

Idź po niego! i z pomiędzy moich kostiumów wyszukaj czego będzie ci potrzeba... ja, idę do kolegów.. muszę ich przecię uwiadomić o moim blizkiem małżeństwie.. ah! ah! *(wychodzi śmiejąc się.)*

A L C Y N D O R (śmiejąc się także.)

Oh! kobiety, kobiety! jak my was oszukujemy! *(wybiega głęboko.)*

S C E N A I X.

M A R G R A B I A, potem M A G D A L E N A,
nakoniec RÓZIA.

M A R G R A B I A (sam.)

Bogu niech będą dzięki! słyszałem wszystko i zrozumiałem! co za piekielna zmo-wa! gdyby moja gwiazda nie przywiodła mię tutaj, piękność dla której palę ofiary byłaby się stała łupem Saint Phara! Jednakże widać, że niewdzięczna przenosiła na-demnie człowieka z gminu, zwodziła mię! oh zdrajczyni!... podstępna!..

M A G D A L E N A (wchodząc nie postrzegając Margra-)

Przebacz mi Saint Phar, jeżeli... *(n. s.)*
Margrabia!

M A R G R A B I A (z ironją.)

Nie mnie Pani szukała?

M A G D A L E N A,

Wyznaję...

M A R G R A B I A,

Ah okrutna piękności! gdybym nie był tyle wspaniałomyślnym, tobym ci pozwolił zaślubić twojego Saint Phar!

M A G D A L E N A.

Jakto, Pan wiesz?...

M A R G R A B I A.

Tak, przed chwilą słyszałem go mówią-

cego z Alcynforem, o tém niby małżeństwie...

MAGDALENA.

O tém niby małżeństwie? to będzie małżeństwo prawdziwe.

MARGRABIA.

Ale nazajutrz... co za podejście!

MAGDALENA.

Nie rozumiem, wyjaśnij mi Pan.

MARGRABIA.

Dowiedz się że Saint Phar żartuje z twoją łatwowiernością i z twoją reputacją... chce dziś wznowić podstęp śpiewaka Jeliote z Margrabiną de Vaudrey... kapłanem który ma przyjąć wasze przysięgi i pobłogosławić związek będzie chórzysta, który przedstawia rzeki i fontanny w operach.

MAGDALENA.

Oh! nie mogę temu dać wiary...

MARGRABIA.

Przysięgam ci Pani żem słyszał...

MAGDALENA.

Jakże ci mam podziękować Panie Margrabio (n. s.) Głupcy częstokroć przydadzą się na coś, gdyby nie on, mój plan byłby się nie udał (głośno) Margrabio, czy kochasz mię zawsze?

MARGRABIA.

Wątpisz o tém, teraz mi tylko pozostaje przeszyć to serce na wylot.

MAGDALENA.

Musimy się pomścić.

MARGRABIA.

Ale... oto jest, zemsta...

MAGDALENA (n. s. rozważywszy)

Tak, to dobrze...

RÓZIA (wchodząc.)

Pani, osoby zaproszone już czekają w salonie.

MAGDALENA.

Idę do nich, ty Róziu nie trać ani chwili... idź poproś ojca Anzelma, mieszkającego tu blisko nas... wprowadź go potajemnie do kaplicy...

MARGRABIA (z radością.)

Ah rozumiem, to dla mnie!...

MAGDALENA (do Rózi cicho.)

Niechaj kaplica bardzo słabo będzie oświetlona. Zapomniałam jeszcze, kiedy w niej będziemy, jeżeliby Alcynfor przybył do pałacu w towarzystwie jakiego nieznanego, staraj się zatrzymać ich aż do końca obrzędu. Spiesz. (Rózia wychodzi.) Panie Margrabio, racz tu zaczekać na mnie, pójdę do naszych przyjaciół... z tego pokoju udamy się do kaplicy.

MARGRABIA (*odprowadzając Magdalenę.*)
 Ah jestem najszczęśliwszy z ludzi i z Margrabiów (*całuje ją w rękę, ona wychodzi.*)
 Na koniec, mogę mieć nadzieję, że wkrótce...

S C E N A X.

MARGRABIA, SAINT PHAR, Spiewacy.

F I N A Ł.

Chór śpiewaków.

Ah ta wieść wszystkich nas zadziwia
 Zaszczyt spłynie na ciebie ztąd,
 Bo ta piękność cię uszczęśliwia;
 I wzniesie w wielkich panów rząd.

S A I N T P H A R.

Uczucia będą wkrótce uwieńczone,
 Lecz serce mimo wielkość nie okaże zmian,
 Z wami ja towarzysze podzielę mój stan,
 Blask bogactw, wszystko... wyjąwszy żonę.

Niech miłą się staje

Nowa władza wam,

Kuchnię wam oddaję

Cały zamek dam.

Daję wam piwnice,

Gdzie jest wina skład,

Wiosek mych dziewice,

Dam zwierzyne rad.

Chór.

Niech miłą się staje

Nowa władza nam!

Gdy kuchnię nam daje

O resztę nie dbam.

Do tego piwnice,

Gdzie jest wina skład,

Wiosek swych dziewice

Oddaje nam rad.

M A R G R A B I A. (*n. s.*)

Saint Phar nie wie jak go zwiodą nadzieje,
 Lecz ten wygrywa kto w końcu się śmieje.

(głośno do Saint Phar.)

Mój luby przyjm powinszowanie.

S A I N T P H A R.

Na mym ślubie racz zostać Panie,

Za własny dom uważaj nas,

I powtórz, powtórz z nami wraz.

R a z e m.

Niech miłą się staje (*j. w.*)

S A I N T P H A R (*do śpiewaków.*)

Słyszę żonę, ciszej to

Bądźmy ludźmi, *comme il faut.*

Chór

Wkrótce ślub młodej pary

Każdą chęć spełni w lot,

Błogi los swoje dary

Złoży im w hołdzie cuot.

S C E N A XI.

CIZ SAMI, MAGDALENA, GOŚCIE

M A G D A L E N A.

Już Pasterz jest i czeka tam,
(do St Phara z cicha.)

Idźmy St Phar, pójdź do kaplicy

S A I N T P H A R *(n. s.)*

Gorliwy Bijou w obietnicy.

M A R G R A B I A *(n. s.)*

Pomyślności już ciebie mam.

Tak los nie wszystkim sprzyjać zwykł!

M A G D A L E N A *(do gości.)*

Pozwólcie tego wam przedstawię,

Już opór serca mego znikł.

M A R G R A B I A *(n. s. z radością.)*

To ja, oh pewny jestem prawie!

M A G D A L E N A.

Ten więc mąż, luby z wszech miar,

Przyjaciele, jest Saint Phar!

(przedstawia Saint Phara.)

M A R G R A B I A *(ostupiały.)*

O Nieba! śmierci wypadł grot!

S A I N T P H A R.

Szczęśny St Phar, tyś jój mąż, błogi zwrot.

M A G D A L E N A *(n. s.)*

O zemsto, ty mię podżegaj wciąż!

C h ó r.

Pomyślny los sprzyja mu wciąż

A więc St Phar jój mąż!

(słychać odgłos dzwonu.)

M A G D A L E N A.

Ten odgłos dzwonu do ślubu wzywa,

Zbliża się chwila dla nas szczęśliwa.

Więc śpieszmy tam.

(Saint Phar podaje rękę Magdalenie i wychodzi z nią; zaproszeni idą za nimi; śpiewacy po odejściu wszystkich, zbliżają się do stolika, na którym służący postawił tacę z butelkami Szampańskiego wina i kieliszkami. Napelniwszy je, idą naprzód sceny w nietadzie, to pijąc, to uderzając kieliszkami.)

Odeszli już, kiedy ślub wieńczy skroń,

Kielichy w dłoń,

Gdy ono rzeźwić będzie krew

Powtórzmy ten rokoszny śpiew.

Niech miłą się staje *(j. w.)*

A K T III.

(Pokój sypialny. W głębi i po obu stronach drzwi, po prawej łóżko piękne z firankami i t. p; z lewej strony stolicek, na nim dwie zapalone świece. Po prawej fotel.)

SCENA I.

MARGRABIA.

(wchodząc z lewej strony w największym wzruszeniu.)

Zaledwie oddycham z gniewu... Błądzą jak szalony po całym domu, nie wiedząc gdzie niosę moje kroki... Gdzież jestem? (oglądając się do koła.) W sypialnym pokoju.. Ah to mię już dobiło... Zdradziecka Pani de Latour, przenieść nademnie jednego Saint Phar!.. i nie mogę się zemścić!

SCENA II.

MARGRABIA, ALCYNDOR, BOURDON

(niosąc pakiet pod pachą)

A L C Y N D O R.

Saint Phar... Saint Phar! gdzież jesteś? szukamy cię wszędzie. Ah to Pan Margrabia... (do Bourdon) Dalej przyjacielu, żywo ubieraj się...

M A R G R A B I A.

Eh! to już niepotrzebne! Pani de Latour wie wszystko.

(73)

A L C Y N D O R (zdziwiony.)

Wie wszystko!

M A R G R A B I A.

Zamiast gniewać się, przebacza temu niegodnemu Saint Phar i w tej chwili zostaje jego żoną.

A L C Y N D O R (z żywością.)

Jakto, bez kapłana?

M A R G R A B I A.

Różia przyprowadziła ojca Anzelma, są w kaplicy i Saint Phar nie domyślając się, czyni ślub na całe życie.

A L C Y N D O R (zmieszany.)

Jakto... St Phar nie wie, że to jest prawdziwy.. Spieszmy przeszkodzić...

M A R G R A B I A.

Zkąd ten przestрах?

A L C Y N D O R.

Ale Saint Phar ma żonę! Magdalena jego żona jeszcze żyje... dziś nawet list od niej odebrał.

M A R G R A B I A (z radością.)

Czy podobna!

A L C Y N D O R.

Panie Margrabio, śpieszmy co prędzej, (słychać dzwon kaplicy) już zapóźno... już zbrodnia dopełniona!

M A R G R A B I A.

Ah! będę pomszczony! Ah łotrze St Phar, będziesz wisiął! i wy także jego współnicy.

Tom I.

7

A L C Y N D O R.

Wielki Boże! co tu czynić? co czynić?

M A R G R A B I A (n. s.)

Jak ich tu zatrzymać? (powziąwszy myśl.)

Ah lituję się nad wami (wskazując drzwiczki na prawo.), wejdźcie do tej galeryi, znajdziecie tam drzwi na wieś prowadzące.

A L C Y N D O R (do Bourdon.)

Pójdź, uciekajmy Bourdon! (wchodząc do gabinetu na prawo.)

M A R G R A B I A

(zamyka drzwi za niemi i zasłupa je.)

Bravo! już dwóch złapanych! wyjdźcie jeżeli możecie, teraz idźmy po straż, starajmy się ukryć wszystko (chce wyjść i spotyka całe towarzystwo powracające od ślubu.)

SCENA III.

MARGRABIA, St. PHAR, MAGDALENA, Goście.

G O Ś C I E.

Ślub złączył was,

Dar jego boski

Z nim pomyślność wraz,

I serce już wolne od troski.

Zostawić czas

Oboje was

Adieu. — Dobra noc.

M A G D A L E N A (do gości)

Złożycie dzięki mój obowiązek,

(n. s. patrząc na St. Phar.)

Cieszę się

On nie dotychczas nie wie.

S A I N T P H A R (n. s. śmiejąc się.)

Otóż to z komedyi związek!

Cieszę się,

Ona dotąd nie wie.

MARGRABIA (do St. Phar z ironją.)

Pomyślności wam z serca życzę.

S A I N T P H A R.

Ah już Niebios czuję słodycze.

MARGRABIA (n. s. z groźbą.)

Jutro pewnie będzie wisiął on.

(głośno żegnając się z Saint Phar.)

Ten zaszczyt, godny twój pracy plon.

(z ironją.)

Dobra noc, dobra noc.

C h ó r.

Ślub złączył (j. w.)

(Margrabia wychodzi za nim goście i służący.)

SCENA IV.

S A I N T P H A R. M A G D A L E N A, potem RÓZIA.

S A I N T P H A R.

Nakoniec, jesteśmy sami!.. (biorąc rękę Magdaleny) Moja żono! moja kochana żono!

M A G D A L E N A (z przymileniem.)

Mój mężu! mój kochany mężu!

S A I N T P H A R.

Bardzo mi się podobali twoi przyjaciele,
dowiedli dobrego wychowania, pojechali
natychmiast; jesteśmy więc razem!... oh!
już się nie rozłączymy nigdy!

M A G D A L E N A.

Oh nie!.. nigdy! *(złośliwie)* Zegnam Pana...

S A I N T P H A R *(zadziwiony.)*

Jakto, oddalasz się!

R Ó Z I A *(wchodząc z lewej.)*

Zmiana ubioru przygotowana.

S A I N T P H A R *(tkliwie.)*

Nie daj mi długo czekać..

M A G D A L E N A *(n. s.)*

Niegodny! a ty dziesięć lat kazałeś mi
czekać na siebie! *(wchodzi do pokoju po lewej,
za nią Różia)*

S C E N A V.

S A I N T P H A R *(sam.)*

Prawdziwie, moja żona jest czarującą
kobietą! jak się dowie, oh to mi będzie
bardzo przykro, i będę się starał ile mo-
żności opóźnić tę chwilę, gdyż kocham
ją; kocham prawdziwie, zajęła mię zu-
pełnie.

A r j a.

Więc już w noblessy staję rzędzie,

Jaka rokosz tak się wznieść,

W radości życie płynąć będzie,

W koło mnie znaczenie, cześć.

Znakomita i piękna dama,
Władczynią jest serca drzeń;

Ah ona tylko panią sama,

Będę jej mówić codziennie:

Ah w tobie ja, rokosz mam,

Tys radość niepojęta,

I zapamiętaj, dobrze znam

Uwielbiać będę pęta.

Dla wdzięków twych, wiecznej ci

Nie złamię nigdy wiary;

A nawet hołd całej płci

Nie znęci swemi dary,

Ta dusza, wierz, z ponęt drwi

Pomna twój ofiary.

Ah w tobie ja *(j. w.)*

Przebiegłe subretki,

Skromniuchne kokietki,

I tkliwe kobietki

Nie zwabicie łzę;

Bo na serce czyste,

Spojrzenia ogniste

Już bezwładne są.

I téj co taką zrządza zmianę,

Codziennie mówić nie przestanę:

Ah w tobie ja *(j. w.)*

Wszystko się powiodło wybornie, nie można być lepićj usłużonym! Nie widziałem Bijou... ale człowiek którego mi przyprowadził, doskonale odegrał swoją rolę, możnaby powiedzieć jakby to było jego powołanie (*słychać stukanie do drzwi na prawo.*) Można wejść! (*słychać jeszcze pukanie.*) Można wejść!... (*idzie i otwiera drzwi.*) Któż u kąt przychodzi teraz mi przeszkadzać?..

SCENA VI.

SAINT PHAR, ALCYNDOR, BOURDON.

ALCYNDOR.

Ah dla Boga! wisieć!

BOURDON.

Już po mnie! nie mam tchu!

SAINT PHAR:

Co wam jest? z kąd ten przestrah?

ALCYNDOR.

Ty się nie domyślasz — Już po nas!

BOURDON.

Zginęliśmy!

SAINT PHAR.

Ale dla czego? nie rozumiem.

ALCYNDOR.

Ten djabelski Markiz zamknął nas tu obu.

SAINT PHAR.

Objasnij mię.....

BOURDON.

Czas drogi, uciekajmy.

ALCYNDOR.

Oh tak, zmykajmy przed sprawiedliwością.

BOURDON.

Prawdziwy ksiądz was połączył.

ALCYNDOR.

Przyszedłem za późno, więc masz dwie żony!

ALCYNDOR i BOURDON.

Dwie żony!!

SAINT PHAR (*drżący.*)

Czyliż za ten występek?.....

BOURDON.

Tylko śmierć, nic więcej. — Uciekaj z nami!

SAINT PHAR.

Nie mam sił.

ALCYNDOR i BOURDON.

Więc zostań, a my w nogi! (*uciekają głębię*)

SCENA VII.

SAINT PHAR (*sam, przychodząc cokolwiek do siebie.*)

Odeszli... nie mam sił iść za niemi; słyszę kogoś... bezwątpienia moja druga żona... tak, właśnie też teraz radość w moim sercu... a oto chwila okazania się dobrym mężem.

SCENA VIII.

SAINT PHAR, MAGDALENA, (*ubrana po wiejsku, jak w pierwszym akcie. Wchodzi z prawej strony, bierze dwie świece stojące na stoliku po lewej, jak gdyby chciała świecić P. Saint Phar, prowadząc go.*)

MAGDALENA (z wiejską prostotą)

Panie młody, moja Pani kazała mi powiedzieć ci....

SAINT PHAR (spogląda na nią.)
Magdalena!

MAGDALENA (upuszczając świecę.)
Chapelou! (ciemność zupełna.) Więc to ty jesteś Panem młodym! Nie kontent, że opuścił jedną żonę, teraz drugą bierzesz.

SAINT PHAR (cicho.)
Magdusiu, nie krzycz tak, ja ci to wyjaśnię...

MAGDALENA (udając płacz.)
Ktoby był powiedział, że wchodząc dziś do tego domu do służby, znajdę cię panem młodym.. Oho! tak się to nieskonczy... ja pójdę szukać sprawiedliwości!

SAINT PHAR (drżący.)
Cicho Magdusiu, dla Boga! jeżeli mię jeszcze kochasz, nie krzycz tak...

MAGDALENA.
Ehę! płakałam ja dosyć długo, teraz chcę krzyżeć.

SAINT PHAR.
Czyliż ja nie jestem zawsze twoim ulubionym Chapelou, któregoś tak kochała?

MAGDALENA (krzyżąc zawsze.)
Aha! teraz się pieścisz zemną, ale to się na nie nie przyda.

SAINT PHAR

Dla Boga, ciszej... pomyśl tylko, że zgiąłem jeżeli odkryją prawdę...

MAGDALENA

Ale tak, może cię mam zostawić z twoją nową żoną... Kocham cię za nadto!... i już wolę ażeby cię powieszono; i tak się stanie!

SAINT PHAR (n. s.)

Ah mój Boże, ta druga usłyszysz! (głośno)
Słuchaj Magdusiu, słuchaj, przyznaję się do mojej winy; jestem niegodnym! ale przysięgam ci, że jutro chciałem pójść do ciebie, i nie odstąpić cię przez całe życie...

MAGDALENA.

Ty jeszcze mię chcesz oszukać! nie, ty za bardzo kochasz tę twoją panią de Latour!

SAINT PHAR.

Ja kocham panią de Latour... kobietę przesadzoną, bez dowcipu, bez wdzięków, Jedna tylko rzecz za nią przemawiała, to jest, że była podobną do ciebie... ale z resztą cierpieć jej nie mogę.

MAGDALENA.

To nieprawda, to nieprawda, ty ją kochasz (udając płacz.) ah! ah! ah!

SAINT PHAR (przestraszony.)
Cicho, cicho!

MAGDALENA (*przechodzi na drugą stronę, zmienia nagle głos i mówi jak Pani de Latour*)

Cóż to za hałas?... słyszałam kłótnię?

S A I N T P H A R. (*n. s.*)

Druga! ah! chciałbym być o sto łokci pod ziemią!...

MAGDALENA (*Pani de Latour.*)

Nie ma świecy! Czy to ty Saint Phar?

S A I N T P H A R

Zdaje mi się, że to ja.

MAGDALENA (*Pani de Latour.*)

Ale tu jest ktoś z tobą?

S A I N T P H A R.

Nie, nikt.. nie ma nikogo.

M A G D A L E N A.

To ja... znalazłam go i już go nie puszcze..

S A I N T P H A R (*idąc do Magdaleny.*)

Magdusiu zaklinam cię, milez!

MAGDALENA (*Pani de Latour.*)

To moja nowa służąca. Magdusiu, co tu masz do czynienia?

M A G D A L E N A.

Co ja tu mam do czynienia? ja nie chcę żeby on tu został..

MAGDALENA (*Pani de Latour.*)

I dla czegoż to?

M A G D A L E N A.

Bo ja także jestem jego żoną.. dawną.. ja jestem pierwój wpisana... a kto pierwój

przyjedzie do młyna.. ja mam kontrakt w kieszeni.

MAGDALENA (*Pani de Latour.*)

Nieba! czy podobna!

S A I N T P H A R (*n. s.*)

Ha! teraz się zacznie!..

DWUŚPIEW i FINAŁ.

MAGDALENA, SAINT PHAR.

MAGDALENA (*Pani de Latour.*)

Na boleść mą, miej wzgląd St Pharze,
I odwróć sądu zgubny strzał!

(*przybierając głos Magdaleny.*)

To być nie może, sąd ukarze,

Że ślub z dwoma żonami brał.

MAGDALENA (*Pani Latour*)

Dziś przysięgam wierzyłam płocha,

Żeś tylko jedną kochał mnie.

M A G D A L E N A.

Nic mu nie wierz, on cię nie kocha,

Bo to jest łotr, kłamie gdzie tknie!

Przysięgł także kochać i mnie!

S A I N T P H A R.

Oh Panie, uspokójcie ten gniew!

Bo zazdrość wasza zobaczycie

Straszniejszej kary jeszcze ściągnie raz!

Zarówno chcę przez całe życie,

Uwielbiać stale obie was.

Ah stało się, nie mam nadziei!

Gdy każda nienawiścią tchnie
To zemsty cios, to gniew z kolei,
Gdzież znaleźć tu opiekę gdzie?

MAGDALENA (n. s. śmiejąc się.)

Dla niego już nie ma nadziei!

Sądzi, że los zgubę mu szle,
Już kary czas nadbiegł z kolei
Gdzież znajdzie opiekę gdzie?

(słychać gwałtowne pukanie do drzwi.)

MAGDALENA (n. s.)

Któż puka tak późno, to szczególnie traf!

Chór żołnierzy (za sceną.)

Oddział straży! chce wejść! wejść w imieniu
praw!

SAINT PHAR.

Oddział straży! Wielki Boże ty mię zbaw!

SCENA IX.

CIŻ, MARGRABIA, ALCYNDOR i BOURDON
(wprowadzeni przez żołnierzy, służący ze świecami.)

Chór.

Pójdź z nami, w przestępstw miarę

Odbierzesz słuszną karę,

Za twą niewiarę;

Już dosyć zdradnych scen

Odbierze nagrodę zwodziciel ten!

SAINT PHAR, ALCYNDOR, BOURDON.

Ah straszna kara,

Los zemsty nie syt;

Sądów ofiara;

Jak okropny wstyd!

MARGRABIA, (do sierżanta.)

Niech straż na tego dwuzennego
(wskazując Alcyndora i Bourdon.)

I tych zbrodniarzy baczność da,

Już mam nic związku niegodnego,

Każdy z nich wyrok prawie ma!

ALCYNDOR (poznając Magdalene.)

Cóż to jest? to nie złudzenie

Pierwsza żona!...

MARGRABIA (zacierając ręce.)

wyborna rzecz.

Ale gdzież druga?

MAGDALENA (jak wieśniaczka, wskazując drzwi
na lewo.)

Jest tam.. i płacze precz.

On nie wart wcale tego, nie, nie.

MARGRABIA:

Biedna ofiara! ah pobiegnę do niej,

Wnet cierpieniu będzie lżej.

(wchodząc do pokoju na lewo.)

Oh już z przeszkody teraz każdej drwię,

Już mamy go i nie puścimy nie.

Chór.

Pójdź z nami (j. w.)

Tom. I.

8.

MARGRABIA (*wychodząc z pokoju po Lewój.*)
Przebiegłem pokój, lecz nie ma nikogo!
Tylko leżał bilet ten...

W s z y s c y.
straszna trwogo!

MARGRABIA (*otwiera list i czyta.*)

» Saint Phar, kiedy przeczytasz ten list
» wszystkie twoje poszukiwania będą bez-
» skuteczne, Pani Latour już nie żyje!»

W s z y s c y.

Wielki Boże!

S A I N T P H A R.
umrzeć dla mnie! to miłości wzór!

(*do Magdaleny*)

Dla czegoś ty w jój nie poszła ślady?

M A R G R A B I A.

Ah za jój zgon nie ujdiesz zagłady.

(*do sierzanta i żołnierzy wskazując St Phar*)

Weźcie go, to nikczemny twór!

(*chcąc go pochwycić.*)

MAGDALENA (*wstrzymując ich, tonem wieśniaczki.*)

Wstrzymać się, proszę was, gdy go bierzecie

Chcę pójść z nim i być wzorem żon,

Wszakże to słuszne żądanie jest przecię,

Chcę widzieć męża mego zgon.

M A R G R A B I A.

Tak słuszność ma, i ją weźmiecie

Świadectwo jój przyda się.

M A G D A L E N A.

Świadczyć mam? ja skarżę za dwie
Wierście mi, ja stawam za dwie.

Powiedzieć go, nie ma obrony

Wziął dwie żony, to piekiel duch.

(*jak Pani Latour*)

Moja myśl: kiedy ma dwie żony

Nie karać go, on biedny dość,

Najsroźsza z kar, największa złość

Zostawić mężem kobiet dwóch.

St. PHAR (*którego zadziwienie stopniowo wzrastalo.*)

Ah cóż to jest!—o głowo biedna!

Dwie moich żon, to była jedna!

W s z y s c y.

Oh cóż to jest!—o głowo biedna,

Dwie jego żon, to była jedna!

SAINT PHAR (*rzucając się do nóg Magdaleny.*)

Ah jaka radość, nie mam słów!

Lecz z kądże masz majątek miła?

MAGDALENA (*podnosząc go*)

Jam go po ciotce odziedziczyła.

W s z y s c y.

Nowy powód, radości znów!

M A R G R A B I A.

Zawsze istnieje tutaj dwużeństwo

Za tę zbrodnię jest śmierć podług praw!

M A G D A L E N A (*śmiejąc się.*)

Z jedną żoną wejść dwakroć w małżeństwo
Oh takich sąd nie przewidział spraw-

MARGRABIA (*wściekły wychodzi głębią, a za nim żołnierze.*)

M A G D A L E N A (*do męża.*)
Przy twojej Magdalenie
Znikł smutek i cierpienie.

S A I N T P H A R.
Szczęsny los z każdym dniem
Miłość da tchnieniem swém.

MAGDALENA (*śpiew pierwszego aktu.*)
Nie opuść już twój Magdaleny.

S A I N T P H A R.
Oh wieczną mię przenikasz czcią.

M A G D A L E N A.
Pomnij, rzucisz mię dla sceny.

S A I N T P H A R.
Teraz dla ciebie rzucam ją.

W s z y s c y.

Gdy ^{nas}_{ich} podwójny ślub jednoczy,

Kochaj^{my}_{cie} się, porzuć^{my}_{cie} gniew,

Niech każdy powtórzy ochoczy

Nasz wiejski lecz radosny śpiew:

Oh oh, ho! ho!

Pięknyż to!

Piękny był ten pocztyljon z Lonjumeau!

K o n i e c.